



Tak o Koronce do Miłosierdzia Bożego mówią wszyscy, którzy modlą się jej słowami i doświadczają wielu łask. Jest to bowiem druga po „Ojciec nasz” modlitwa, której nauczył sam Jezus. 80 lat temu podyktował ją św. Siostrze Faustynie w wileńskim klasztorze Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia. Podyktował ją po polsku, bo innego języka nie знаła, a ona wiernie zapisała Jego słowa. Dziś, obok aktu: *Jezu, ufam Tobie*, jest to najbardziej rozpowszechniona modlitwa do Miłosierdzia Bożego. Odmawiana jest przez wiernych na wszystkich kontynentach i nie tylko w znanych ogólnie językach, ale nawet w narzeczach plemiennych, na maleńkich wyspach na oceanach czy trudno dostępnych terenach misyjnych. Jej słowami modlą się nie tylko katolicy, ale także prawosławni i protestanci... ona łączy wszystkich wyznawców Chrystusa.

W swym „Dzienniczku” św. Siostra Faustyna dokładnie opisała okoliczności, w jakich tę modlitwę otrzymała od Jezusa. Był to piątek, 13 września 1935 roku. Wieczorem, w swej celi miała wizję anioła, który przyszedł ukarać ziemię za grzechy. Gdy zobaczyła ten znak gniewu Bożego, zaczęła prosić anioła, aby się wstrzymał chwil kilka, a świat będzie czynił pokutę. Gdy jednak w doświadczeniu mistycznym stanęła przed majestatem Trójcy Świętej, nie śmiała powtórzyć tego błagania. Dopiero, gdy w duszy odczuła moc łaski Jezusa, zaczęła się modlić słowami, które wewnętrznie słyszała. *Kiedy się tak modliłam – wyznała – ujrzałam bezsilność anioła, i nie mógł wypełnić sprawiedliwej kary, która się słusznie należała za grzechy* (Dz. 475). Na drugi dzień, w uro-

czystość Podwyższenia Krzyża Świętego, gdy przyszła do kaplicy, Pan Jezus jeszcze raz podyktował jej słowa tej modlitwy i dokładnie pouczył, w jaki sposób należy ją odmawiać (Dz. 476).

W tej modlitwie ważne jest każde słowo. W formule powtarzanej w każdym z pięciu dziesiątków odmawiający ofiaruje Bogu Ojcu: *Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo* Jego najmilszego Syna, Jezusa Chrystusa, ofiaruje Jego Boską Osobę i Człowie-

czeństwo... *na przeblaganie za grzechy nasze i całego świata*. Odwołuje się więc do najsilniejszego argumentu, by być wysłuchanym przez Boga, mianowicie do tej miłości, jaką Bóg Ojciec darzy swego Syna, a w Nim wszystkich ludzi. Na szczególną uwagę zasługuje słowo: *przeblaganie*, które w Piśmie Świętym występuje w kontekstach kapłańskich. Odmawiający tę Koronkę – nie wyświęceni kapłani, ale jednak na mocy chrztu uczestniczący w kapłaństwie powszechnym Chrystusa – składają Bogu w duchowej ofierze Wcielonego Syna Bożego *na przeblaganie za grzechy nasze i całego świata*.

Pan Jezus nie tylko przekazał Siostrze Faustynie słowa tej Koronki, ale także wielkie obietnice, pod warunkiem odmawiania tej modlitwy w duchu ufności wobec Pana Boga (pełnienia Jego woli) i miłosierdzia względem bliźnich. Powiedział do Siostry Faustyny: *Przez odmawianie tej Koronki podobą Mi się dać wszystko, o co Mnie [ludzie] prosić będą* (Dz. 1541), dodając: *jeżeli to (...) będzie zgodne z wolą Moją* (Dz. 1731). Szczegółowe obietnice dotyczą godziny śmierci, a ściślej mówiąc łaski szczęśliwej i spokojnej śmierci, czyli odchodzenia z tej ziemi w stanie łaski uświęcającej oraz bez lęku i przerażenia. Te łaski mogą sobie uprosić nie tylko ci, którzy sami z ufnością odmawiają tę Koronkę, ale także mogą je otrzymać konający, przy których inni jej słowami będą się modlić. *Każdą duszę (...), która odmawiać będzie tę Koronkę – obiecał Pan – bronię w godzinie śmierci, jako swej chwały, albo [jeśli] przy konającym inni [ją] odmówią, wtedy [konający] dostąpią tego samego odpustu. Kiedy przy konającym odmawiają tę Koronkę, usmierza się gniew*

Boży, a miłosierdzie niezgłębione ogarnia duszę (Dz. 811). Łaskę dobrej śmierci, czyli nawrócenia i odpuszczenia grzechów, obiecuje Pan Jezus nawet po jednorazowym odmówieniu całej Koronki, ale w duchu nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego, czyli w postawie ufności wobec Niego i miłosierdzia względem bliźnich. Wielkość łask związanych z tą modlitwą wyrażają słowa Pana Jezusa wypowiedziane do Siostry Faustyny: *Przez odmawianie tej Koronki zbliżasz ludzkość do Mnie* (Dz. 929). Kapłani mają ją podawać grzesznikom jako ostatnią deskę ratunku (por. Dz. 687).

Koronkę do Miłosierdzia Bożego odmawiała najpierw sama Siostra Faustyna. Potem Jezus zażądał, aby jej słowami modliło się jej Zgromadzenie, a w 1937 roku na obrazkach Jezusa Miłosierdnego i w książeczce „Chrystus, Król miłosierdzia” wydał ją w Krakowie ks. Michał Sopoćko. Tę małą książeczkę otrzymały nie tylko siostry ze Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia, znajomi kapłani wyjeżdżający na rekolekcje czy misje, a także osoby przychodzące do furty (Dz. 1519). W liście do ks. Sopoćki Siostra Faustyna pisała: *Matka Irena rozpowszechnia te obrazeczki i książeczki. Mówiłyśmy, że nawet przy furcie będziemy je rozdawać.*

Zdecydowane przyspieszenie w upowszechnianiu tekstu Koronki do Miłosierdzia Bożego nastąpiło po śmierci Siostry Faustyny, w latach drugiej wojny światowej. Tę modlitwę odmawiały wtedy już wspólnotowo nie tylko współsiostry św. Faustyny i wychowanki Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia, ale także upowszechniały ją, rozdając obrazki z jej treścią ludziom przychodzącym do furty czy wysyłając z paczkami do więzień i obozów koncentracyjnych. Po wyczerpaniu krakowskiego wydania modlitw do Miłosierdzia Bożego, ks. M. Sopoćko postarał się o ich wydanie w Wilnie. Czasy były trudne, więc ludzie uciekali się do Boga, prosząc o Jego miłosierdzie m.in. słowami tej Koronki.

Jeszcze w latach II wojny światowej tekst Koronki do Miłosierdzia Bożego wydawany był w dużych nakładach przez siostry felicjanki i marianów w USA w języku polskim i angielskim, a w Meksyku w języku hiszpańskim. Kiedy nie było możli-

wości otrzymania obrazka z Koronką, ludzie przepisywali tę modlitwę ręcznie lub uczyli się jej na pamięć od tych, którzy ją znali. Wstrząsające świadectwo dał ks. Franciszek Cegiełka, który w obozie koncentracyjnym w Dachau na skrawku niemieckiej gazety pisał tekst tej modlitwy. W swoim świadectwie wyznał, że gdy leżał na pryczy w wysokiej gorączce, przyszedł do niego proboszcz z Krotoszyna ks. Ogrodowski i powiedział: *Książd na pewno wyzdrowieje, jeśli Książd szerzyć będzie tę Koronkę. Wtedy pytam ks. Ogrodowskiego, skąd Książd zdobył tutaj tę Koronkę? – pisze dalej we wspomnieniu ks. Cegiełka – Ano, przez „zulangów”, nowych przybyszów do obozu (...). Z ks. Dominikiem Sierszalskim, będącym wówczas na rewirze obok mnie, zacząłem tę Koronkę odmawiać ze skrawka gazetowego papieru, w łóżku. (...) Koronka do Miłosierdzia Bożego, bardzo znana zwłaszcza wśród księży polskich w Dachau, stała się dla mnie i dla olbrzymiej części więźniów polskich tarczą mocy i nadziei.*

Po wojnie tekst Koronki popularyzował m.in. o. Józef Andrasz SJ – krakowski kierownik duchowy św. Siostry Faustyny. Jego książeczka „Miłosierdzie Boże... ufamy Tobie”, w której pisał o formach nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego objawionych Siostrze Faustynie, m.in. o Koronce, została przetłumaczona na wiele języków i wydawana nie tylko w Europie, ale także w USA i wielu innych krajach, szczególnie w Ameryki Południowej.

Z biegiem lat Koronka do Miłosierdzia Bożego szybko się upowszechniała, jest tłumaczona nawet na języki bardzo egzotyczne czy plemienne. Dzisiaj odmawia się ją na całym świecie, nie tylko prywatnie, ale także w kościołach i kaplicach, w rodzinach zakonnych i różnych wspólnotach czy poprzez media katolickie. Do jej słów nawiązał Ojciec Święty Jan Paweł II m.in. w akcie zawierzenia świata Miłosierdziu Bożemu, a na Placu Świętego Piotra w Rzymie dał ją pielgrzymom Ojciec Święty Franciszek, mówiąc: *Nie zapomnijcie zabrać tego leku, ponieważ dobrze robi na serce, duszę i na całe życie!*

s. M. Elżbieta Siepak ZMBM

Tekst Koronki, teologiczne znaczenie, historia oraz dzieła: „Nieustanna Koronka” i „Koronka za konających” na stronie: www.faustyna.pl

Patronka pokolenia JUŻ



Młoda Kowalska idzie ul. Świętojańską w Krakowie. Zwraca powszechną uwagę. Idzie powoli, pewnym krokiem, patrzy ludziom w oczy, bez lęku, uśmiecha się subtelnie. Nie wyróżnia się urodą, wzrostem, a już na pewno nie strojem, ale wyróżnia ją to, jak idzie. Jest niezaprzeczalnie królową Świętojańskiej.

Młoda Kowalska, Helena Kowalska, ta, którą w 2000 roku ogłoszono świętą, gdyby żyła wspólnie bez wątpienia nie lękałaby się wyróżniać z tłumu, zaciągając hamulec ręczny w dzisiejszym pedzie za... No właśnie – za czym?

Święta specjalistka od zaufania Bogu została patronką Świątowych Dni Młodzieży, które odbędą się w przyszłym roku w Krakowie. Ta świadoma celu swojego życia kobieta, skupiona na wytrwałym, żmudnym, codziennym dążeniu do Nieba patroluje młodym, których znaczną część można nazwać: „pokoleniem JUŻ”. Postawiona młodym jako wzór do naśladowania, w swoim życiu przypominała łódkę rzuconą w nurt rwącej rzeki, na której unosiła się spokojnie wbrew prawom natury, we własnym tempie, przesuując się do przodu po wzburzonych falach. Wydaje się, że tą nadprzyrodzoną siłą Świętej, czymś, co pozwalało jej oprzeć się głównym nurtom, które pochłaniają masy, było jej zaufanie. Ktoś, kto zakotwiczył się w Bogu, żyjąc jeszcze na tym świecie, po części jest już w „innym świecie”, skąd pochodzi jego moc, by oprzeć się tendencjom masowym.

Dla pokolenia JUŻ liczy się tylko dzień dzisiejszy, doświadczenie chwili. Ci młodzi codzien-

nie karmieni są medialną papką i często nawet nie zauważają, że spożywają elegancko podaną truciznę: *musisz to mieć, żeby być szczęśliwym; musisz tak wyglądać, żeby być kochanym; musisz i to JUŻ!* Interes wielkich korporacji się kręci, a młodzi wstają w postawie roszczeniowej, która zabija ich relacje z bliskimi, blokuje rozwój, zabiera radość życia. Pokolenie JUŻ jest nieszczęśliwe, gdy nie ma, bo *musi* mieć: lepsze, więcej i to dziś, bo inaczej depresja i *nie wstaje z łóżka*.

Pokolenie JUŻ bezrefleksyjnie pędząc przed siebie, zdobywając za wielką cenę nowe rzeczy, doświadczając nowych, chwilowych przyjemności, nawet nie zauważy zbliżającego się zakrętu i wykolei się przy pierwszej trudności życiowej, zapelniając gabinety psychologów i psychiatrów, tworząc coraz dłuższe kolejki w aptekach.

Pokolenie JUŻ nie jest jednak skazane na klęskę. Dostało prezent od Boga – bardzo niepozorny, ale z wielkim potencjałem wewnętrznym – świętą Faustynę, patronkę ŚDM 2016. Przed nią wielkie zadanie, do którego z pewnością podejdziesz z wielkim spokojem. Przecież chodzi tylko o jedną literkę! Pokoleniu JUŻ trzeba pomóc „z” zamienić na „t”. Siła małej łódeczki na wzburzonym morzu współczesności stanie się ich siłą. Wystarczy, że zgodzą się być posłusznymi temu kapitanowi w habcie i na burcie łódki swojego życia wymalują trzy niezwykle litery: „JUT” lub jeśli farby starczy wersję rozwiniętą dla tych, którzy tego kodu jeszcze nie znają: „J” jak Jezu, „U” jak ufam, „T”, bo z Tobą dopłynę do Nieba.

Łagiewnickie przygotowania do ŚDM 2016

W lipcu przyszłego roku na trasie Polska – Świat zapowiadają się duże korki. Stojąc w nich nie usłyszysz się jednak klaksonów zniecierpliwienia, ale radosny śpiew młodych pielgrzymów. Z wielką otwartością na dobro i dobrem emanując będą oni w drodze do wszystkich polskich diecezji, by

po kilku dniach tam spędzonych spotkać się w Krakowie z Ojcem Świętym Franciszkiem. Wspólnie będą się modlić, słuchać katechez głoszonych przez biskupów, poznawać bogactwo duchowe Polski, rozeznawać swoje powołanie, zawierać piękne przyjaźnie, umacniać się w wierze i pomagać wzrastać w wierze nam – gospodarzom.

Dobrze przeżyte Światowe Dni Młodzieży pozostawiły trwałe, dobre owoce we wszystkich miastach świata, w których do tej pory się odbywały. Dobrze przeżyte Światowe Dni Młodzieży stają się dla wielu młodych znaczącym etapem na drodze odkrywania ich życiowego powołania. Dla letnich katolików stają się często początkiem szczerego zaangażowania w życie Kościoła. Dla samotnych stają się uzdrawiającym doświadczeniem chrześcijańskiej wspólnoty. Dla krytykujących Kościół, mocnym argumentem podważającym ich dotychczasowe teorie. Światowe Dni Młodzieży, Kraków 2016 – to radosne święto wiary młodego Kościoła!

Takie są nasze nadzieje, nasze oczekiwania. Aby stały się rzeczywistością, potrzeba zaangażowania wielu i to już teraz, na etapie przygotowań. Już sama droga do Światowych Dni Młodzieży, czas przed tym wydarzeniem jest niezwykle piękny i ważny. Jesteśmy tego świadome i dlatego w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w krakowskich Łagiewnikach już prawie od roku przygotowujemy się do tego święta. Poza przygotowaniami praktycznymi, które są przecież konieczne, trwają jeszcze przygotowania duchowe i o tych chcę powiedzieć, bo są niezwykle istotne.

Zapraszamy młodych raz w miesiącu na wieczór z patronką ŚDM – św. Faustyną. Każdego 22 dnia miesiąca o godz. 19:00 spotykamy się w kaplicy, w jej domu, gdzie jest łaskami słynący obraz Jezusa Miłosiernego. SŁOWO, ADORACJA, WSPÓLNOTA – te trzy punkty programu wyznaczają rytm naszych spotkań. SŁOWO to czas konferencji opartej na duchowym bogactwie św. Siostry Faustyny. Pierwszy etap tej drogi słowa skupia się wokół poznawania miłosiernego Boga. To jest fundament duchowości naszej Świętej, ale także fundament chrześcijaństwa. Na ten etap trzeba poświęcić najwięcej czasu, by od-

klamywać te wszystkie fałszywe obrazy Boga, które zalegają w naszym sercu i zaciemniają nasze spojrzenie na Niego i na nas samych. Wszystkie dotychczas wygłoszone konferencje można znaleźć na naszym kanale na YouTube: Faustyna 2016. ADORACJA natomiast jest sercem naszych spotkań, czyli spotkaniem z Miłosiernym. Gdy 22. dzień miesiąca wypada w niedzielę, wówczas zamiast Adoracji uczestniczymy we Mszy Świętej. WSPÓLNOTA to czas spędzony przy herbacie, czas poznawania siebie nawzajem, budowania więzi, a także wymiany myśli i poszukiwania woli Bożej względem nas. Tak jak Bóg przychodzi ze swoim miłosierdziem do nas, tak i my chcemy wychodzić z Jego miłością do drugiego człowieka. Wspólnie uczymy się tego. Każde nasze spotkanie to także przedsmak międzynarodowych spotkań z naszymi rówieśnikami podczas ŚDM 2016. Już kilkakrotnie dołączali do nas młodzi z różnych krajów. Także nasi przyjaciele z całego świata wysyłają nam herbaty, żeby nimi ugościć młodych, którzy przychodzą na „Łagiewnickie 22”. Ten symboliczny drobiazg pomaga nam poczuć klimat tego światowego wydarzenia, które zbliża się wielkimi krokami.

Spotkanie raz w miesiącu to może niewiele, ale biorąc pod uwagę, że przyjeżdżają na nie młodzi z wielu różnych miast Polski, rozumiemy, że częstsze podróże mogłyby okazać się niemożliwe. Spotykamy się jednak wirtualnie, z wieloma osobami nawet codziennie. Zapraszamy także Was na nasz Facebook: Faustyna 2016, a tych, którzy nie mają konta na Facebooku na nasz blog: www.faustyna2016blog.pl. Nasza internetowa społeczność ma także dwa Facebookowe profile w innych językach: w hiszpańskim – MJM Faustina 2016 i w angielskim – WYD Faustina 2016.

Łagiewnickie podwórko na przestrzeni ostatnich miesięcy bardzo się nam rozrosło i jest to naszą radością! Jesteśmy przekonane, że im bliżej ŚDM 2016, tym więcej będzie tej radości, a im prawdziwsze nasze zaangażowanie w przygotowania, tym będzie ona głębsza. Dołączcie do naszej społeczności internetowej, a raz w miesiącu „wsiadajcie do pociągu byle jakiego”, byle do Krakowa! :)

s. M. Gaudia Skass ZMBM



Robiliśmy starania, aby jak najprędzej wracać do Polski. Kiedy już pakowałyśmy [się] po trochu, znowu dwóch dobijało się do drzwi, a trzeci podobno pilnował wyjścia na dole. Było już zupełnie ciemno. Lada chwila mogli wyważyć drzwi. Co było robić? Trzy zamknęłam w szafach na ubranie, Rosjanka jakoś ich się nie bała. Jedna spuściła się za okno i stanęła na hakach przy drutach, trzymając się parapetu; matka z córką leżały spokojnie, a ja z córką lekarza z Pruszkowa położyłyśmy się na trzeciaku na deskach, przykryłyśmy się kocem na głowę, a spakowane tobołki na nas.

Wreszcie wleźli. Szukają. Doszli do matki z córką. Dziewczynka zakrywając matkę, z dwoma butelkami wody w rękach, zaczęła na nich lać w same oczy. Widząc, że to dziecko, odeszli. Teraz drapią się do nas, czują, jak macają po głowie, po całym ciele. Modłę się, ale zdaje mi się, że włosy dęba stają. Strach walczy z ufnością. Nie domacali się nas, wyszli. Zamykamy drzwi. Najpierw pomagamy tej, co wisi za oknem, ledwo się trzyma. Wciągnęłyśmy ją, nie mogła już kroku nawet dać sama. Otwieramy szafy, bo już pukają, mówiąc: *Dusimy się*. Jesteśmy w całości.

Tego dnia jeszcze sprowadziła się do nas Rosjanka, bo tu wydało się jej najbezpieczniej. Przyprowadziła też ze sobą ruskiego cywila, byłego dyrektora teatru. Spała z nim na łóżku. Ona owinięta w koc, a on obok na wierzchu. Czuliśmy się teraz trochę bezpieczniejsze. Człowiek z kulturą. Pamiętam, jak kiedyś mówił do mnie: *Panno Nelu, będziemy przyjaciółmi, dobrze? – Dobrze, mówię, tylko nie w łóżku.*

Raz wprowadzili się do nas w ciągu dnia, przynieśli picie, przekąski. Niektóre usiadły z nimi do stołu, wystrojone, rozbawione. Znać, że już znały takie towarzystwo. Ja nie mogłam się wysunąć, bo byłam zastawiona, gdy zaś chciałam się prześliznąć, schwylił mnie jeden w pół, chcąc pocałować. Dałam mu w gębę. On przyłożył mi klapsa i wypuścił.

W takich warunkach nie tylko każdy wieczór i noc były umęczeniem, ale i dnie. Przykro było patrzeć, gdy Polka szła drogą w pół objęta przez ruskiego żołdaka. Mało tego. Zatrzymują się przed jakimś domkiem jednorodzinnym. On wchodzi po schodach, dobija się – otwierają. Za chwilę wychodzi z jakimś ubraniem, rzuca jej; powtarza tę czynność raz, drugi i trzeci. Wstyd, że to Polka.

Trzeba było jak najprędzej wybierać się w drogę, ale jak? Z kim? Ruscy zajęli fabrykę i zaraz wybili wszystkie świnie, nie tylko fabryczne, ale i z okolicznych wsi. Powiedziała mi o tym jedna z dwu siostr rodzonych, które z nami były. *Mówi: Złożyli słoninę tam, gdzie dawniej majster przechowywał wędzone ryby.* Przecież pieniądze nie mamy, więc ziemniaki z kopców będziemy brać, a reszta? Trzeba tej słoniny wziąć w jakiś sposób; za pracę nie miałyśmy zapłacone, więc śmiało możemy wziąć. Pilnuje jeden żołnierz. [Jedna mówi:] *Ja pójdę zagadać go przy kotle z wodą, a wy idźcie po słoninę, po plasterze.* Poszła, a my zeszyliśmy po tę słoninę. Poleciałyśmy na sam koniec wędzarni. Obie wzięłyśmy po dużym plasterze i pod gumowym fartuchem na brzuchu mocno zacisnęłyśmy sznurkiem w pasie. Nagle słyszymy kroki i rozmowę: *Podmurówka ma 60 cm, wysoka 6 m, szeroka 20 m., długa...* Słyszymy, że scho-

dzi po schodach. Położyliśmy się plackiem na ziemi. Zaszedł z jednej strony kilka kroków, z drugiej – kilka, zawrócił i wyszedł. Czekamy cierpliwie. Wreszcie słyszymy stłumiony głos: *Chodźcie prędko, poszedł w stronę kotła*. Wyszliśmy, ona z dwoma wiadrami gorącej wody, a my z płatami słoniny pod fartuchami. Nikt się nie domyśli, że wracamy ze zdobyczą. Słoninę zaraz stopiliśmy, mówiąc, że tłuszczu starczy dla naszej gromadki na powrót do Polski. Tylko jak i kiedy to nastąpi?

Aż tu zjawił się jakiś młody człowiek i mówi: *Pewnie chcecie wracać do Polski. Wracajcie ze mną, ja wszystko załatwię i poprowadzę*. Na drugi dzień przyjechał dużym traktorem, na trzeci – cztery czy pięć wozów, wszędzie po dwa konie i woźnica. Polak. Myślmy, a to obrabował Niemców, przecież mu tego wszystkiego chętnie nie dali. Mówił, że nazywa się Waclaw albo lepiej Wacio. Nie namyślając się, każda chwyta swój tobolek, koce, poduszki, prześcieradła i na wóz.

Zaraz w pierwszym miasteczku Rusczy zabrali nam traktor. Potem już wozów nie brali, ale pozabierali konie, a dali stare, chude szkapiny. Trzeba się było z tym pogodzić i koni oszczędzać, więc my zeszyliśmy z wozów, aby iść piechotą, a tylko nasze rzeczy na wozach.

Zaraz na początku drogi zobaczył nas jakiś chłopak i woła z daleka: *Do Polski? – Tak! – Poczekajcie chwilę, zaraz wróć*. I wrócił. Ja jechałam ze swoimi bliższymi towarzyszkami, to jest z córką lekarza, matką z dziewczynką i tymi dwiema, co byłyśmy po słoninę. Chłopak ten nazywał się Piotruś. Był to chudziśka, lekko i biednie ubrany, pracował u baora. Ja miałam ze sobą oprócz jesionki kozuszek; dałam mu go, za co był mi bardzo wdzięczny i opiekował się nami uczciwie. On nam przynosił ziemniaki z kopców, myśmy gotowały na kuchniach zrobionych z kamieni. Dobrze nam było z naszym Piotrusiem. Zwłaszcza troszczył się o mnie i o tę córkę lekarza. Gdy w nocy padało, a wszystkie nie mieściły się pod wozami, on wykombinował skądś dwa snopki słomy: jeden położył na ziemi, a my dwie, przytulone do siebie, owinięte kocami na nim; drugi snopek kładł na nas i rano wstawaliśmy suche.

Gdy w jakimś domu u Niemca zagościł się nasz przewodnik Wacio, [Piotruś] nas zaprowadził na stryszek, gdzie matka z córką spały na łóżku,

a my jak śledzie na ziemi, on przy drzwiach. Gdy Rusczy się dobijali i chcieli strzelać przez szpary w drzwiach, otwierał mówiąc: *To stare, a koło mnie, to moja. Widzicie, że nie ma miejsca. Idźcie lepiej na dół, tam sobie nasz i wasz komandor popijają, a mają ze sobą młode dziewczyny*. Słyszając to, złękli się swego komandora i uciekli.

Całą drogę noce były ciężkie. Gdzie się zatrzymamy, zawsze zjawiają się Rusczy. Czy to w wielkiej stodole, wysoko, Rusczy trafią i nasi chłopcy muszą z nimi toczyć walkę o nas. W jakimś miasteczku wszystkie rozpierchnęliśmy się szukając ukrycia, a oni łowili. Ja ukryłam się w ambonie przy ołtarzu, choć drżałam, ale tak ufałam, że nie znajdą mnie. Modliłam się gorąco, a oni chodzili, szukali pod ławkami, doszli do ołtarza i wrócili. Zawsze Pan Bóg mnie strzegł, bronił. Wiele by jeszcze można pisać o naszej podróży, ale wystarczy to, co napisałam.

Wreszcie dotarliśmy do Stargardu. Tu był koniec naszej pieszej podróży. Tu Wacio zaprowadził nas na dworzec, gdzie miał przyjechać pociąg jadący do Poznania, a sam wzięwszy ze sobą Piotrusia został w Stargardzie, mówiąc, [że] tu dostanie on dobrą pracę. Czekaliśmy całą noc. Było bardzo tłoczno, bo wiele takich gromadek jak nasza zeszło się. Jedne czekały już dwa dni na dworcu, inne dopiero ściągały. Koło południa nadszedł pociąg. Wszyscy się tłoczyli, ale wiadomo było, że nie wszyscy się zmieszczą, tym bardziej, że niektórzy byli bardzo obładowani. Ja pomyślałam, że lepiej jechać bez niczego, tak jak stoję, niż czekać na stacji kilka dni. Z trudem, ale udało mi się dostać do wagonu. Przez okno zobaczyłam, że w pobliżu mojego tobołka stoi znajomy chłopiec, zawałłam na niego, aby mi podał. Wziął go i niosąc wysoko nad głowami docisnął się do mojego okna. Teraz już byłam spokojna, choć nikogo znajomego nie było w wagonie. Cdn.

Fragment wspomnień „Neli”, s. Gabrieli Natalii Zembrzyckiej z klasztoru Sióstr Bernardynek w Łowiczu. Jako sierota została skierowana do Zakładu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia na Zytnej w Warszawie. Ze względu na duże zdolności przeznaczono ją do nauki haftu. W tym fachu osiągnęła poziom mistrzowski, szczególnie specjalizowała się w haftowaniu polskiego godła, orla na sztandarach. W czasie powstania warszawskiego aresztowana i wywieziona najpierw do obozu w Oświęcimiu, a następnie w Ravensbrück. Po wyzwoleniu w 1945 roku wstąpiła do klauzuryowego klasztoru Sióstr Bernardynek w Łowiczu, gdzie otrzymała imię zakonne Gabrieli. Zmarła w 2010 roku w 98. roku życia. Rękopis jej wspomnień znajduje się w Archiwum Sióstr Bernardynek w Łowiczu.